[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 16(1929), s. 230-232.*]

Świątynia jerozolimska
(Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi św.)

Najświętsze miejsca Jerozolimy to bez wątpienia bazylika Grobu Pańskiego i Haram esz Szerif, t. j. miejsce, na którym stała kiedyś świątynia jerozolimska. Dziś wznoszą się tam meczety Omara i El-Aksa. Jest to dla Mahometan, po Mekce, najświętsze miejsce na świecie. To też dawniej strzeżono tej świętości z największa czujnością. Biada chrześcijaninowi czy Żydowi, któryby się odważył wejść na ten plac. Niechybna czekała go za to śmierć. Dziś się wszystko zmieniło. Za 5 piastrów arabskich (2,5 zł) można swobodnie zwiedzić wszystko. Pozostała tylko pamiątka tego srogiego zakazu: kamień, zawieszony na łańcuchu u bramy wejścia.

W drugim dniu pobytu naszego w Jerozolimie wybieramy się na zwiedzenie Haram esz Szerif. Idąc krętymi uliczkami, zachodzimy na Via dolorosa, czyli ulicę Męki Pańskiej. Stąd jeszcze kilkanaście kroków, a stajemy u celu. Oczom naszym przedstawia się widok wspaniały. Ogromny dziedziniec 520 m długi i przeszło 300 m szeroki. Ogromna przestrzeń otwarta i pusta. Dwa, nawet olbrzymie meczety nie mogą tej pustki wypełnić. To też tu smutno, przeraźliwie smutno. Kilka drzew w oddali szeleści cicho. To jedyna zieleń, poza tym nic, tylko surowa, jednostajna białość oślepiającego światła. Zakończenie dziedzińca stanowi długi, zębaty mur. Poza nim widać urwiska doliny Cedronu, a dalej jeszcze wyglądają szczyty Góry Oliwnej. Nie wchodzimy odrazu do meczetu. Stajemy, by wyobrazić sobie to wszystko, co kiedyś się działo tu, na tym oto miejscu, wkoło nas.

Tutaj na świętej górze Moriah ofiarował Abraham Izaaka. Tutaj też Kain i Abel, według podania, mieli składać Bogu ofiary. Tutaj wreszcie Salomon zbudował Bogu świątynie, taką, jakiej dotąd świat nie widział. Osiem bram potężny, każda z wieżą obronną, prowadziło do wnętrza. A świątynia sama cała z białego marmuru, blacha złotą obijana. To była duma Izraela, co raz się, lśniła jak płomienie ogniste, to znowu się skrzyła jako śnieg. Wewnątrz świątynia podzielona była na trzy dziedzińce. Na pierwszy - dziedziniec niewiast - wchodziło się przez dziesięć bram. A przy każdej bramie był przedsionek o czternastu stopniach z białego marmuru. Z dziedzińca niewiast przechodziło się na dziedziniec Izraela, przeznaczony dla mężczyzn Wiodła doń monumentalna brama spiżowa, zwana brama Nikanora. Tam na schodach kapłani w pewne dni śpiewali psalmy Dawidowe przy odgłosie instrumentów muzycznych. Za dziedzińcem Izraela wznosił się dziedziniec kapłański. W środku stał ołtarz całopalenia i olbrzymi basen, zwany Morzem Miedzianym.

Za dziedzińcem kapłańskim wznosiło się miejsce święte świętych. Przeznaczony był tylko dla Boga ów przybytek święty. [*s. 230*] Tu już było wysilenie przepychu: ściany przybytku, pokryte ciężkimi złotymi płytami, jaśniały żywym blaskiem, rażąc oczy niby jaśnienie słońca. Brama doń wiodła szczerozłota. A nad nią zwieszał się olbrzymi złoty winograd, którego grona dochodziły wielkości człowieka. Za bramą jeszcze była zasłona, utkana z hiacyntu, karmazynu i purpury.

Był to zaiste cud świata. Ale Bóg pokarał Izraela. Babilończycy zniszczyli świątynię, a Żydów uprowadzili w niewole. Wrócili jednak i znowuż odbudowali świątynią. A kiedy Herod Wielki ją upiększył, dorównywała pierwszej. Z dumą spoglądał na świątynie każdy Izraelita. Zwłaszcza, kiedy wracając z Betanii ujrzał ją z Góry Oliwnej. Dach jej gorzał na tle ozłoconych od słońca cyprysów. Szeregi długie kolumn w portykach Salomona ciągnęły się daleko. W powietrzu ponad świątynia, wznosiły się; dymy ofiarne, co tworzyły niby baldachim jakiś uroczysty. A śpiewy kapłanów, święte psalmy Dawidowe, płynęły do jego stóp.

Tak ją oglądał zapewne kiedyś i Pan Jezus. I zapłakał nad nią, bo wiedział i znał jej przyszłe koleje. „I przyjdą, na cię dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi... i nie zostanie w tobie kamienia na kamieniu”.

Proroctwo Jezusowe się spełniło. W 70 r. po Chrystusie nadciągnęli Rzymianie pod wodzą Tytusa. Legiony rzymskie wzięły szturmem Jerozolimę. Palono i niszczono wszystko. Tytus jednak nie chciał zniszczyć świątyni. Był bowiem oszołomiony jej przepychem. Ponieważ jednak Żydzi, broniący świątyni, nie chcieli się poddać, skierował ku nim główny swój atak. W czasie tych walk jeden z legionistów rzucił zapaloną pochodnię do wnętrza i świątynia spaliła się doszczętnie.

Pozostały jeno resztki jednego z murów obwodowych. Niemy świadek minionej świetności... Gdyśmy na drugi dzień poszli do tego miejsca, gdzie sterczy ów mur, z ogromnych ciosów wzniesiony, ujrzeliśmy przy nim gromadę Żydów. Jedni z nich modlili się z wielkich ksiąg świętych. Przeważnie jednak tulili się do zimnych głazów i płakali, a raczej wybuchali raz po raz szlochem ogromnym...

Obserwuję żydówkę w chustce pstrokatej z dzieckiem na ręku. Zawodzi przeraźliwie jakby po stracie najdroższej osoby, a potem głową uderza o głaz... Stąd nazywają żydzi mur ten murem płaczu.

W końcu zaczynają śpiewać. Jakiś poważniejszy żyd, widocznie rabin, intonuje:

- Dlatego, że pałac jest zniszczony...

Wszyscy mu odpowiadają:

- My tu siedzimy i płaczemy.

Rabin ciągnie dalej:

- Dlatego, że kościół jest zburzony...

I znowuż wszyscy odpowiadają - podobnie jak w naszej litanii - na to i inne jeszcze wezwania:

- Dlatego, że wały są rozwalone...
- Dlatego, że majestat przeminął...
- Dlatego, że synowie nasi poginęli...
- Dlatego, że kapłani nasi pobłądzili...
- Dlatego, że królowie nim wzgardzili... [*s. 231*]

Śpiew ten chwyta za serce i mimowoli współczuje się z tymi nieszczęśliwymi, przez których usta przemawia wieczysta żałość obnażonej córki Syjonu.

Ale wróćmy do świątyni. Na jej gmach cesarz Hadrian wzniósł święty przybytek na cześć bożka Jowisza. Ostał się on jednak zaledwie do czasów Konstantyna, który go zburzył. W r. 637 waleczny wódz Arabów Omar, zabrał się do budowy wspaniałego meczetu i to na świętej skale, na której zbudowana była świątynia Boga prawdziwego.

Wprawdzie podczas wojen krzyżowych zamienili chrześcijanie meczet na kościół chrześcijański, zrzucając z jego kopuły półksiężyc. Niedługo jednak cieszyli się posiadaniem świątyni. Już w r. 1187 po upadku królestwa jerozolimskiego zatknęli Arabowie znowu półksiężyc na meczecie, który aż do naszych czasów jest w ich posiadaniu.

Wchodzimy do meczetu. Zatrzymuje nas jednak jakiś otyły jegomość. Wiadomo, że do meczetu wolno wchodzić tylko boso lub nałożywszy na obuwie jakieś pantofle. Porywa każdego z nas za nogi i nakłada pantofle w formie woreczków. Oczywiście, trzeba było za ten proceder grubo zapłacić. Wymowa jednak Władzia, naszego stałego przewodnika sprawiła, że chciwy Arab opuścił sporo.

Wewnątrz to jakby zjawisko z fantastycznego świata arabskich baśni. Panuje tam łagodne, tęczowe, przyćmione światło, spływające z wysoka poprzez witraże okien. A jakiż tam przepych! W dwóch kręgach wznoszą się słupy i filary z drogich marmurów. Ściany wyłożone są cenną mozaiką. A wszędzie widać arabeski i napisy, wyjęte z świętej księgi Koranu.

Gdzie tylko okiem sięgniesz, wszędzie przecudna mozaika, naśladująca najdelikatniejsze hafty. Składa się ona z miliardów maleńkich kawałków marmuru różnych odcieni, z masy perłowej i złota. I widać tam mozaikowe bukiety i wszelkie kwiaty rzeczywiste i wymarzone. Liście ciemne, zrobione z zielonych marmurów, obok gron złotych z masy perłowej. Obok znowuż kwiaty, cieniowane porfirem i różowym marmurem.

Środek otacza piękna krata, wykonana przez krzyżowców z czasów ich pobytu w Jerozolimie. W obrębie owej kraty znajduje się olbrzymi, szary głaz, t z. Święta skała. Utrzymują Żydzi, że na tej skale ofiarował Abraham Izaaka. Ona też miała tworzyć podstawę ołtarza całopalenia w świątyni Salomonowej. Oto miejsce najświętsze meczetu. Kto by się tej skały dotknął, opowiada nam Władzio - żywby nie wyszedł z meczetu. Zresztą Arabowie dbają bardzo o swoje świętości. I tak niedawno strzelił jakiś Arab do wycieczkowiczów amerykańskich, którzy zgorszyli go swoim zachowaniem w meczecie.

O meczecie Omara opowiadał nam Władzio kilka cudów, w które mahometanie wierzy świecie. Powtórzę choć jeden: Kiedy pewnego razu wielki prorok Mahomet na swym koniu puścił się w obłoki by rozmawiać z Bogiem, święta skała za nim popędziła w górę. Więc zesłał Bóg archanioła Gabrjela, który skałę zatrzymał. Odtąd na skale pozostały ślady palców archanielskich, które dotąd jeszcze pokazują.

Wstąpiliśmy jeszcze na chwilę do meczetu Al Aksa. Kiedyś ta świątynia chrześcijańska została zamieniona na meczet. Miejsce to drogie dla każdego katolika. Tu bowiem za czasów Chrystusa była szkoła, a raczej klasztor, w którym panienki wychowywały się na służbę Bogu. Tu też mieszkała Najświętsza Panienka, zanim ją poślubiono Józefowi.

Przy wejściu te same tarapaty z obuwiem i dobijanie targu za wstępne. Świątynia ta przedstawia dziwny widok. Niby to bazylika, bo nie ma sklepienia, a jednak ma kopułę. Wewnątrz również bogata. Nie brak najróżnorodniejszych marmurów i drogich kamieni.

Przyłącza się do nas jakiś duchowny muzułmański. Bezustannie nam tłumaczy i objaśnia, choć nie potrzebujemy jego usług. Widocznie chodziło mu o zarobek. Przy wyjściu z meczetu wyciągnął małą, ale tłusta rękę i prosił o „bakszysz".

Wracamy. Jeszcze raz rzucamy okien na ogromny plac i oba meczety. Monotonna, surowa nad wszystkim światłość. Można by powiedzieć żałobna, bo oświetla klęski niepocieszone. Tej ciszy zabójczej, tego smutku nawet kaskady słońca nie rozradują. Runęła świątynia, bo spełniła zadanie. I nastały czasy nowe, o których wspomina Pan Jezus do Samarytanki: „Zbliża się godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawać czci Ojcu. Nadchodzi godzina i już nadeszła, kiedy prawdziwi czciciele będą cześć oddawać Ojcu w duchu i prawdzie...".

X. Posadzy [*s. 232*]